

Rozmowa z rosyjskim reżyserem Jurijem Murawickim

ZAJMUJEMY SIĘ NIE TYM, CO TRZEBA

– W Rosji, nawet jeśli jest dobrze, to i tak żyjesz w ciągłym poczuciu, że zaraz coś jebnie – mówi Jurij Murawicki, rosyjski reżyser, który w Teatrze Dramatycznym w Warszawie wystawia „Rewizora”.

ROZMOWA Z
JURIJEM MURAWICKIM*
reżyserem

WIKTORIA BIELIASZYN: Kiedy ostatnio rozmawialiśmy dwa lata temu w Moskwie, wspominałeś, że bierzesz pod uwagę emigrację. Dzisiaj spotykamy się w kawiarni w centrum Warszawy, tuż przy Teatrze Dramatycznym, na którego deskach już wkrótce premiera „Rewizora” w twojej reżyserii. Po polsku, z polskimi aktorami. Co to oznacza?

JURIJ MURAWICKI: Dla mnie to z pewnością więcej niż projekt. Wiele łączy mnie z Polską, mam polskie korzenie, wiem też o polskich krewnych, których jeszcze nie udało mi się odnaleźć. Nie czuję się tutaj obcy, z każdym dniem coraz bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że mógłby to być mój dom. Nie myślę jednak o całkowitej emigracji, nie chcę wyjeżdżać na zawsze z Rosji, bo mam tam teraz bardzo dużo pracy, ale mam nadzieję, że będę w przyszłości spędzać w Polsce więcej czasu.

Zawsze podkreślałeś, że do pracy twórczej niezbędna jest wolność, a w Rosji w ciągu ostatnich dwóch lat zrobiło się jej jeszcze mniej niż wcześniej.

– Sytuacja w Rosji bardzo się ostatnio zmieniła, władza przykręca śrubę. Siła akcji jest jednak równa sile reakcji. Im większa presja, im bardziej ograniczana jest wolność społeczeństwa, tym aktywniej ludzie zaczynają szukać przestrzeni do wypowiedzi.

Tak było zawsze. Warto tutaj wspomnieć Jurija Lubimowa, założyciela Teatru na Tagance, który nawet w czasach głębokich, radzieckich represji potrafił formułować swoje myśli i uczucia odnośnie do rzeczywistości.

A co do mnie, to w ostatnim czasie zwiększających się represji paradoksalnie zacząłem otrzymywać więcej propozycji współpracy od cenionych osób oraz możliwości realizacji ciekawych projektów w dobrych teatrach. Nie chcę z tego rezygnować.

Zmieniło się więc twoje podejście. Jeszcze niedawno mówiłeś, że starasz się nie pracować w państwowych teatrach.

– Teraz rzeczywiście korzystam z takiej możliwości, badam grunt. Ale nie tylko. Teatr w Rosji jest teraz niezwykle popularny, ludzie szukają przestrzeni, w której będą mogli zastanowić się nad tematami, które ich niepokoją. Szukają swobody. Na razie na deskach teatru ta swoboda istnieje. Nie



• „Rewizor. Komedia w pięciu aktach” Mikołaja Gogola w reżyserii Jurija Murawickiego FOT. JACEK DOMIŃSKI/REPORTER (2)

zdarzyło się jeszcze, by ktoś przyszedł do mnie i powiedział, że mam coś zmienić, bo np. finał sztuki jest zbyt prowokacyjny.

A w moim „Świętoszku”, który całkiem niedawno miał swoją premierę, nikt nikogo nie ratuje. Wszyscy umierają. To dla mnie symbol problemów dzisiejszego społeczeństwa, zarówno polskiego, jak i rosyjskiego: mam wrażenie, że wszyscy zajmujemy się nie tym, co trzeba. Zwolennicy starego porządku nie chcą przyznać, że świat się zmienił, uważają, że powinniśmy żyć zgodnie z zasadami obowiązującymi w XX czy XIX w. Z kolei ci, którzy opowiadają się za nowym, w gruncie rzeczy nie dostrzegają, że nowe często nie okazuje się lepsze od starego. Obie strony chcą ograniczać, także sztukę.

Jak to odczuwasz?

– Młode pokolenie nie boi się ograniczać wolności. Nieustannie słyszę od młodych, o czym nie wolno mówić, z czego nie należy się śmiać, bo ktoś może się obrazić. Bardzo to odczułem po premierze spektaklu „28 dni”, którego tytuł odnosi się do cyklu menstruacyjnego, a sama sztuka satyrycznie opowiada o patriarchacie. Dostaję za niego z obu stron: i od tradycyjistów, i od radykalnych feministek, które uważają, że do takich tematów nie wolno odnosić się z humorem, bo może to zdyskredytować całą feministyczną narrację i pracę aktywistek. To niebezpieczne dla mnie twierdzenie, że w teatrze są jakieś zakazane tematy, to pierwsza oznaka chęci odebrania ludziom swobody myślenia.

Śmiech wpisuje się w naturę teatru, daje do zrozumienia, że skoro można się z czegoś śmiać, to można też o tym na co dzień mówić.

Te przemyslenia wpłynęły na twoją decyzję, by w Polsce wyreżyserować akurat „Rewizora”? Mówiłeś, że to sztuka wyjątkowo aktualna dla Polaków i Rosjan.

– W Polsce i w Rosji większa część rządzących to przedstawiciele starego świata, którzy nie chcą się z nim rozstawać mimo jego agonii. Nasze społeczeństwa żyją w iluzji, która bliska była Rosjanom w latach 90.,

a którą można streścić jednym zdaniem: „to już koniec, żyjemy w zupełnie nowej rzeczywistości”.

Jak to zaobserwowałeś?

– Byłem 11 listopada w Warszawie. Pani pracująca w teatrze, widząc, że wybieram się do miasta, próbowała przemówić mi do rozsądku we wszelkich możliwych językach. Kiedy wyszedłem na ulicę, zrozumiałem dlaczego, choć marsz był pozornie spokojny. Zobaczyłem agresję, usłyszałem hasła, które mnie przeraziły. I zszokowały. Bo nawet w Rosji władze nie popierają nacjonalistów, nie wspierają ich działań. Dotarło do mnie, że oto przede mną rzeczywistość „Rewizora”.

A jak w oczach rosyjskiego reżysera odnaleźli się w sztuce Gogola polscy aktorzy?

– Dużo rozmawialiśmy i szybko zrozumiałem, że w gruncie rzeczy jesteśmy sobie bliżsi, niż mogłoby się wydawać. Bardzo często, kiedy tłumaczyłem jakieś zawi-

*Jurij Murawicki



• Rocznik 1978, laureat głównej rosyjskiej nagrody teatralnej Złota Maska za spektakl „Zapał mój ogień” w moskiewskim Teatrze Doc., z którym jest związany. Kierownik artystyczny Teatru 18+. Reżyser m.in. „Riot Days”, spektaklu według książki Maszy Alochine z grupy Pussy Riot.

• Przyjechał do Polski, by w ramach projektu związanego z obchodami 10-lecia Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia wyreżyserować „Rewizora” Mikołaja Gogola. Spektakl miał premierę 10 grudnia w warszawskim Teatrze Dramatycznym.

• Występują m.in. Henryk Niebudek, Małgorzata Rożniatowska, Agata Góral, Jakub Szyperski/Waldemar Barwiński jako Chlestakow.

• Kolejne spektakle: 7, 8 i 9 stycznia

łości czy niuanse na przykładzie rosyjskiej polityki, aktorzy mówili mi: „To tak samo jak u nas”.

Okazało się jednak, że nasze rzeczywistości nie do końca są zbieżne, kiedy próbowałem wyjaśnić aktorom, że bohaterowie żyją w ciągłym strachu, on towarzyszy im nieustannie. Nie mogli tego zrozumieć. Tłumaczyłem, że w Rosji, nawet jeśli jest dobrze, to i tak żyjesz w ciągłym poczuciu, że zaraz coś jebnie, zaraz coś złego się wydarzy.

Gogol napisał tzw. niemą scenę. Bardzo ważne było dla niego, by widzowie się nie śmiali, a kiedy to się stało, napisał: „Z czego się śmiejecie? Sami z siebie się śmieciecie!”. Twoim zdaniem polscy widzowie będą się podczas twojego spektaklu śmiać?

– To genialna scena. Komedia, która budzi jedynie śmiech, to zła komedia. Powinno być śmiesznie i strasznie. I smutno. Bardzo się starałem, żeby widzowie odczuli wszystkie te emocje.

Zauważyłam jednak, że od dłuższego czasu nie publikujesz już treści, które władzy mogłyby się nie spodobać.

– Zmieniłem swoje zachowanie w sieciach społecznościowych. Po pierwsze, ze względów bezpieczeństwa, a po drugie, bo to nie ma sensu. Napisanie posta na Facebooku jest w Rosji nie tylko niebezpieczne, można za to nawet trafić do więzienia, ale też do niczego nie prowadzi. Mnie kanapowy protest wyczerpał, zmęczył.

Uświadomił mi też, że to wszystko, na co nas stać. Jeśli coś się ze mną stanie i wsadzą mnie do więzienia, społeczeństwo ograniczy się do napisania smutnego wpisu na Facebooku, a później zapomni. A życie jest jedno. Wolę w tym czasie pracować nad kolejnymi sztukami i za nie jestem gotów ponosić odpowiedzialność. Nie ma sensu narażać się na Facebooku, bo to nikogo w gruncie rzeczy nie obchodzi i nie zmienia świata.

A teatr może go zmienić?

– Może to naiwne, idealistyczne podejście, ale wierzę, że tak. ●